OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 9-GO SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 219

Liczniki fałszywie funkcjonują!

Delegat ministerstwa zdemaskował czarną magię licznikową.

Rewelacyjne i kompromitujące „Pastę" wyniki śledztwa rządowego.

Inspektor „Pasty" z ramienia ministerstwa poczt i telegrafów, inż. Jasiński, złożył wczoraj na ręce min. Miedzińskiego obszerny raport w sprawie fałszywego działania liczników.

Raport oparty jest na naocznem zbadaniu sprawy w centrali Cedergrena. Badania dokonano z polecenia min. Miedzińskiego po głośnem i sensacyjnem doniesieniu „Bratniej Pomocy" Politechniki o wykazaniu przez licznik 710 rozmów, rzekomo przeprowadzonych z aparatu, który był nieczynny i zamknięty.

Treść raportu trzymana jest w tajemnicy.

Znany jest jednak przebieg śledztwa przeprowadzonego przez delegatów ministerstwa poczt.

Delegat ministerstwa zbadał osobiście intendenta gmachu, woźnych i członków „Bratniej Pomocy". Zbadano również skrupulatnie wszystkie aparaty telefoniczne w Politechnice.

Rezultat śledztwa potwierdził w zupełności sensacyjną rewelację „Bratniej Pomocy".

Ustalono, że aparat, który wykazał 710 rozmów, dziś już historycznych, był przez cały okres ferji zamknięty, a nawet jako nieopłacony — wyłączony na stacji.

W ten sposób ustalono niezbicie fałszywe działanie licznika i błędne notowanie rozmów, których nie było.

Delegat ministerstwa udał się następnie do gmachu Cedergrena, gdzie w obecności funkcjonarjuszów „Pasty" dokonano wspólnie oględzin stacji liczników.

Wizja lokalna stacji licznikowej przyniosła cały szereg rewelacyjnych i sensacyjnych odkryć, które doszczętnie kompromitują nietylko pomysł liczników, lecz i samo techniczne wykonanie osławionego projektu.

Stacja licznikowa mieści się w malutkim ciasnym pokoiku nad właściwą stacją telefoniczną.

Prawdziwą rewelacją okazał się fakt, że zegary, pełniące funkcje liczników ani nie są numerowane, ani też przymocowane do t. zw. gniazd. Można je wkładać, wyjmować, przestawiać według woli.

Do nieścisłości i nadużyć — pole nie zmierzone.

Dość wstawić licznik z 510 rozmowami prowadzonemi przez numer A do gniazda numeru B. — by potem zdumiony abonent, którego aparat był nieczynny, znalazł w swojim rachunku 510 cudzych rozmów, za które musi zapłacić.

Podobny skandal wykryto z liczeniem rozmów. **Liczniki wykazują ilość rozmów od r. 1925, od której mają być dopiero odliczone rozmowy prowadzone od 1 lipca 1927 r.**

Inż. Jasiński, badając liczniki i nie mogąc ustalić istotnej przyczyny ich fałszywego działania, oświadczył tylko:

— Rzeczywiście, dzieją się tu cuda. To wszystko — to istna czarna magja!

Z okna trzeciego piętra

wyskoczyła na bruk 18-letnia dziewczyna

i doznała pęknięcia czaszki.

Łódź, 9 sierpnia.

O godzinie dziewiątej wieczorem lokatorzy domu przy ulicy Kopernika 32 zostali zaalarmowani rozpaczliwemi krzykami, wydobywającemi się z mieszkania Hibnerów.

Po chwili na parapecie okna trzeciego piętra ukazała się postać młodej dziewczyny, 18-letniej Alicji Hibnerówny.

Nim zgromadzeni na podwórzu sąsiedzi zdołali się zorjentować w sytuacji, dziewczyna wyskoczyła z okna na ziemię.

Desperatka doznała pęknięcia czaszki.

Pogotowie, które do niej wezwano, w stanie groźnym odwiozło ją do szpitala Św. Józefa.

Policja stwierdziła, iż przyczyną rozpaczliwego kroku Hibnerówny były nieporozumienia rodzinne.

**

Na ławce w Alejach Kościuszki przy rogu Zielonej w celu samobójczym napiła się większej dozy esencji octowej 21-letnia Ludwika Lipińska (Łagiewnicka 32). Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło ją do szpitala w Radogoszczu.

Dyrektor banku zastrzelił żonę i dzieci

poczem popełnił samobójstwo.

Katowice, 9 sierpnia.

W nocy z niedzieli na poniedziałek, krótko przed godz. 2, b. dyrektor oddziału Deutsche Bank w Raciborzu, Sauerbier, zastrzelił swoją żonę i dwoje nieletnich dzieci, poczem wsiadł do samochodu i wyjechał w niewiadomym kierunku. Dopiero w poniedziałek przed południem znaleziono samochód w powiecie głupczyńskim, oraz zwęglone zwłoki Sauerbiera.

Prawdopodobnie powodem strasznego czynu był rozstrój nerwowy, w który popadł dyr. Sauerbier po zwolnieniu go ze stanowiska „Deutsche Bank", na skutek wykrytych fałszywych tranzakcji.

Na ciele żony samobójcy znaleziono rany nietylko strzałowe, ale i kłute.

Wyskoczyła z tramwaju

i rozbiła sobie głowę o kamienie.

Łódź, 9 sierpnia.

Przy zbiegu ulic Nowomiejskiej i Podrzecznej wydarzył się wczoraj po południu straszny wypadek.

Z tramwaju, będącego w pełnym biegu wyskoczyła młoda dziewczyna. Upadła ona na bruk uliczny, uderzając głową o kamienie.

Ranną przeniesiono do bramy, dokąd też wezwano lekarza pogotowia, który stwierdził pęknięcie czaszki i w stanie bardzo groźnym przewiózł ją do szpitala.

Potęga ciemnoty.

Dziecko skazane przez znachora na całopalenie w piecu.

W ciągu dwu tygodni druga wiadomość o ponurych objawach zabobonu i ciemnoty. Tym razem nie pod Warszawą, lecz w głuchych stępach Wołynia, we wsi Dąbrówka.

W miejscowości tej zachorowała małoletnia córeczka strycharza, niejakiego Maksymiaka, który chciał odwieźć ją do lekarza. Odwiodły go od tego „szaleństwa" kumoszki, polecając stroskanemu ojcu słynnego w całej okolicy owczarza-znachora. Zawezwany znachor postawił niebywałą djagnozę:

— To wilkołak! Wiem, jak go wypędzić!

Kazał dziecko wysmarować łojem baranim i wsadzić do pieca cegielnianego „na trzy zdrowaśki". Przedtem trzeba było przywiązać chorą do deski i obnieść trzy razy naokoło cegielni.

Łatwowierny, zabobonny tłum sam podjął się przygotowywać. Biedne dziecko byłoby padło niewątpliwie ofiarą potwornej ciemnoty, gdyby nie matka, która tknięta przeczuciem wyrwała córkę z rąk tłumu i ocaliła ją od niechybnej śmierci.

Zawiadomiona o zajściu policja znachora aresztowała.

Śpiący rycerze.



Jak rycerz na Giewoncie
Od zamierzchłych prastuleci,
— Śpi Bokserski Związek w kącie
W pajęczyny strojny sieci...

Wstańcie śpiochy! Niech was częściej
Łódź pochwałą darzyć może!
Demonstrujcie krzepkość pięści!
(Lecz broń Boże... na autorze).

W. D.

500 km. szos samochodowych

chcą zbudować w Polsce amerykanie.

Najpierw będą budować szosy z Warszawy do Łodzi i Radomia.

Z Warszawy donoszą:

Pewna firma amerykańska zabiega u rządu polskiego o koncesję na budowę szos samochodowych ogólnej długości 500 klm.

Rokowania z ministerstwem robót publicznych są na dobrej drodze. Ministerstwo żąda, aby przy budowie i eksploatacji tych szos zatrudnieni byli tylko polscy pracownicy oraz zużytkowane były polskie materjały.

Chodzi tu przedewszystkiem o budowę szos: Warszawa — Łódź i Warszawa — RadRom.

Samobójstwo z powodu bólów artretycznych

popełnił budowniczy warszawskiego magistratu.

Z Warszawy donoszą:

Znany w szerokich kołach stolicy budowniczy magistratu, Maurycy Grodzieński popełnił wczoraj samobójstwo z powodu dokuczających mu stale bólów artretycznych.

Żona jego po powrocie do domu zmiasta, zastała drzwi od mieszkania zamknięte na łańcuch wewnętrzny. Z uchylonych drzwi dochodziła woń gazu.

Wszedłszy do mieszkania po wyważeniu drzwi przez wezwanego dozorcę, znalazła zwłoki męża w łazience, zwrócone twarzą w stronę piecyka gazowego. Desperat liczył 61 lat.

Znów dwaj łodzianie

utonęli podczas kąpieli.

Łódź, 9 sierpnia.

W dniu wczorajszym znów dwie osoby utonęły podczas kąpieli.

W stawie w Łagiewnikach robotnik Jan Owczarek (Karola 13), kąpiąc się natrafił na głębię, i utonął. Dopiero po upływie kilku godzin wydobyto zwłoki z wody.

Ze stawu we wsi Dąbrówka pod Zgierzem wyłowiono wczoraj zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Policja ustaliła, iż był to 26-letni robotnik Piotr Smyczek, który **utonął podczas kąpieli.**

Szanghaj

jest kością niezgody między Chinami a państwami europejskiemi.

—i—

Wielki ośrodek przemysłowy jest terenem koncesji zagranicznych

i wielkiem skupieniem robotników.

Wielka walka, toczaca się nieustannie w Chinach, ma na celu owładnięcie doliną rzeki Yang-tse, stanowiącą nietylko główną arterję komunikacyjną Chin, lecz będącą też linją przenikania do Chin wpływów europejskich. Tam właśnie leżą główne porty chińskie, a z ich liczby najważniejszy dla Europy i dla chińczyków jest Szanghaj.

To miasto stoi na czele nietylko ze względu na liczbę ludności i olbrzymie straty handlowe, lecz głównie może z tego powodu, że jest terenem owych koncesji zagranicznych.

Z uwagi na olbrzymią wartość, jaką nadawało miastu jego położenie geograficzne, anglicy już w r. 1842 zajęli się Szanghajem. Przeprowadzili oni roboty asenizacyjne, zdrenowali miasto, urządzili port.

Zachęceni powodzeniem lokować się tam zaczęli inni, francuzi np. stanęli w Szanghaju już w r. 1844. A w kilka lat później kolejną koncesję otrzymali amerykanie. Dzięki tym właśnie okolicznościom obok miasta rdzennie chińskiego powstał Szanghaj europejski.

Obie te części różnią się bardzo wybitnie. Nie dlatego, żeby jedną zamieszkiwali chińczycy, a drugą ludzie biali, bo w koncesjach angielskiej, francuskiej czy amerykańskiej mieszka więcej chińczyków, aniżeli białych. Tak np. w koncesji francuskiej na dwa tysiące europejczyków mieszka chińczyków 200 tysięcy, a w koncesjach angielskiej i amerykańskiej na 13 i pół tysiąca europejczyków jest około 800 tysięcy chińczyków.

Różnica polega na tem, że będąc na terenie koncesji, każdy czuje się w Europie, podczas, gdy znalazłszy się poza niemi, widzi się odrazu w Azji.

Na swym terenie właściciele koncesji czują się apnami w całem tego słowa znaczeniu, bo mają nietylko własne siedziby, lecz nawet policję, sądownictwo i wojsko. Korzystają w całem tego słowa znaczeniu z prawa eksterytorjalności, które chińczycy tak namiętnie teraz zwalczają.

Część europejska miasta — to wielkie gmachy w stylu europejskim, a więc komory celne, poczty, hotele i niezliczone banki. Ponieważ Szanghaj jest ośrodkiem finansowym Chin, więc banki te grają ogromną rolę.

Jeżeli europejska część miasta wabi przepychem gmachów handlowych, wielkich restauracji, herbaciarni, teatrów, kawiarni, dancingów itp., do których chodzą równie dobrze europejczycy jak i chińczycy — wygląd chińskiej części jest taki sam, jak przed wiekami.

Będąc głównym ośrodkiem handlu chińskiego Szanghaj jest również największem skupieniem przemysłu, ogarniającego zresztą wyłącznie niemal włókiennictwo — a więc tkanie jedwabiu i bawełny; na drugiem dopiero miejscu stoi budowa okrętów.

Dzięki temu właśnie Szanghaj jest największem skupieniem robotników w Chinach; liczba ich wynosi setki tysięcy. Im to właśnie zawdzięcza głównie zdobycie miasta armja południowa.

Gwiazdy filmowe na plaży w Hollywood.




Na plaży w Hollywood odbył się konkurs pływacki artystek filmowych. Na lewo — uczestniczki konkursu; na prawo — zwyciężczyni.

Lloyd George w powieści Bennetta.

——:o:——

Czy powieściopisarz ma prawo portretować żyjące osobistości?

——:o:——

Ciekawa dyskusja w prasie angielskiej.

W Anglji rozwinęła się ostatnio bardzo gwałtowna dyskusja publiczna, **czy literat ma prawo pełną prawde napisać o żyjących osobistościach.**

Lęk przed wyjaśnieniem osobistych wrażeń o znanych osobistościach jest typowo angielską właściwością. Powiadają bowiem anglicy: pisanie pamiętników jest niegodne gentlemena... Uważają oni tę pracę niejako za zdradzanie rzeczy, których nie powinni się wydawać na żer ciekawskich.

To też przez długi czas w Anglji panowała zasada wielkiej ostrożności w ogłaszaniu biograficznych przyczynków. Dopiero w ostatnich latach pojawiły się w Angji liczne utwory literackie, zawierające zwierzenia, rewelacje, opisy osobistych przeżyć, powieści, osnute na temat doznań pewnych osób i t. d.

Arnold Bennett w swojej ostatniej powieści „Lord Raingo" poruszył gwałtownie opinję publiczną. W. tej powieści odważył się opisać znanych polityków; jedna z postaci tych powieści, Andy, przypomina bardzo **Lloyda George'a.** Ale słynny ten polityk w powieści Bennetta jest przedstawiony **w bardzo niekorzystnem oświetleniu.** Bennett przedstawia go jako człowieka bez skrupułów pozbawionego uczucia sprawiedliwości, osobę nawskroś nielojalną cynika, **który zdolny byłby posłać najwspanialszy karawan na pogrzeb człowieka, którego potajemnie kazał zamordować...**

Ta powieść Bennetta wywołała burzę oburzenia i protestów.

Lord Birkenhead zaatakował Bennetta za „szerzenie kłamstw o żyjących i zmarłych mężach stanu".

Na te ataki Birkenhead'a odpowiedział Bennett. Przedewszystkiem poruszył kwestię, czy literat wogóle jest uprawniony krytycznie rozprawiać się z zagadnieniami współczesnej polityki. Oczywiście, że wolno mu. „Wobec tego — powiada Bennett — aby uprawdopodobnić postaci swych powieści musi autor wyposażyć je w rysy, podpatrzone w faktycznie istniejących osobistościach. Mężowie stanu znani są doskonale czytelnikom gazet. Maja oni sposobność (z której aż nazbyt chętnie korzystają), **aby się reklamować i utrwalać w pamięci ogółu.** Biorę, jako przykład, wypadek, że powieściopisarzowi dla akcji swej powieści potrzeba jest postać prezesa ministrów potrzebną jest postać prezesa minigubernatora banku angielskiego albo arcybiskupa — powieść działałaby mało przekonywująco. **Musi zatem premjera tak opisać, by był podobny i przypomniał faktycznego premjera.** Może to być niewygodne dla wieku mężów stanu, ale jest to nieuchronna kara za ich niezwykły rozgłos — część ceny, która płacić muszą...

Pisarz posiadający takt, wystrzegać się jednak będzie dawania dokładnego portretu żyjącej lub niedawno zmarłej osobistości. Używa tylko takich epizodów które należą do pewników, a więc np. że dany polityk ma kochankę lub cierpi na nieuleczalną chorobę..."

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiają wywody Bennetta, wymierzone głównie przeciw serdecznie przezeń nielubianemu Lloydowi George'owi..

Dyskusja potoczyła się dalej. Zabrała w niej również głos autorka słynnych rewelacyjnych (przed 2 laty wydanych pamiętników, Margot Asquith, obecnie hrabina Oxfordu. Powiada ona:

„Jest bardzo ciężko określić, ile należy powiedzieć o sobie i o innych, o życiu prywatnem, poufnych rozmowach, słabostkach i błędach słynnych ludzi. **Ludzie chcą wiedzieć, jaką dana osobistość naprawdę jest.** Jeśli się spełnia to żądanie czytelników, wówczas zawsze się znajdą krytycy, którzy powiadają, że biograf powinien był jeszcze czas jakiś przeczekać, zanim ogłosił swój opis, gdyż obraża on przyjaciół żywej osobistości lub krewnych zmarłej. Ale gdyby chciano tak długo czekać, jak tego krytycy żądają, wówczas sława tej osobistości wytlałaby do cna...

Problemat, wysunięty przez Arnolda Bennetta i Margot Asquith, jest bardzo ciekawy i nęcący. Oczywiście szerokie warstwy czytelnicze zawsze bardziej interesować się będą powieściami, których postaci są wzięte z życia rzeczywistego. Ale prawo pisarza czerpania swej inspiracji z tych źródeł, zawsze będzie sporne. Trudno zaprawdę wyobrazić sobie, by dojść tu mogło do uzgodnienia poglądów. Zawsze na twórców boczyć się będą odtworzeni, którzy w przesadnej wrażliwości w swym portrecie dopatrywać się będą tendencji, ośmieszających lub umniejszających ich wartość rzeczywistą lub — urojona...



Najnowsza fantazja ekscentrycznych amerykanek.



— Pan mnie obraził!.. Wzywam pana na pojedynek!.. Czy wtorek panu odpowiada?..
— Nie... We wtorek wyjeżdżam do Ameryki...
— No, to... w środę!..



— Wiesz, śniło mi się, że mnie wyrzucono z knajpy na ulicę...
— I cóż?..
— Dziwna rzecz... Rano zbudziłem się istotnie na ulicy...

„Szalejmy, to jest mój ślub!“

W nocnej koszuli i meloniku

przybył Góral na ślub i pobił pana młodego.

Łódź, 9 sierpnia.

W jednej z wiosek pod Łodzią odbywał się ślub córki miejscowego wieśniaka, Małgorzaty Borkówny z Józefem Winnickim.

Na uroczystość weselną przybyli goście z całej okolicy.

Borek był bowiem zamożnym gospodarzem i starał się o to, by o ślubie jego jedynej córki pamiętano przez długie lata.

Gdy o godzinie drugiej w nocy goście bawili się na całego, przybył oryginalny pasażer. W nocnej koszuli, inekspymablach i w meloniku.

Był to Władysław Góral, syn miejscowego gospodarza, który ongiś starał się o względy Borkówny, lecz dostał kosza.

Góral był pijany do utraty przytomności.

— Szalejmy! — wołał — wyrzućcie Winnickiego! To mój ślub jest! Dajcieno mi tu pannę młoda!

Krzyki pijanego wywołały ogólną konsternację. Muzyka przestała grać.

Winnicki, nie mogąc pohamować oburzenia, zbliżył się do intruza.

— Wynoś się! — krzyknął.

Góral uśmiechnął się ironicznie.

— Nie chcę i co mi zrobisz? Nie podoba ci się moje ubranie, to mogę rozebrać się do naga.

Niewiadomo, czyby tego rzeczywiście nie uczynił, gdyby p. Winnicki nie wyrzucił go z zagrody.

Góral stawił mu opór i w czasie szamotania się został tak dotkliwie poturbowany, iż w ciągu kilku miesięcy był na kuracji w szpitalu. Winnicki, pociągnięty do odpowiedzialności za pobicie Górala, został skazany przez sąd na dwa tygodnie aresztu.

Wiktor Słupecki -- konkurent Woronowa i Steinacha.

„Odmładzał“ masażami, pudrem, szminką i ziołami.

Wiec „odmłodzonych“ postanowił oddać go w ręce policji.

Łódź, 9 sierpnia.

Zaciszna wieś Górka pod Kielcami, miała swoją lokalną sensację, która w ostatnich dniach urosła do olbrzymich rozmiarów.

W Górce przed kilku miesiącami zamieszkał jakiś młody jegomość nazwiskiem Wiktor Słupecki. Słupecki natychmiast po swoim przybyciu ogłosił w karczmie miejscowej, **iż powrócił wprost z Paryża, gdzie indyjscy fakirzy i znakomici lekarze francuscy nauczyli go sztuki... odmładzania.**

— A co to za sztuka? — pytali go kmiotkowie.

— To wielki wynalazek — tłumaczył im — we Francji już prawie niema starych ludzi. Doktorzy mają takie środki, że każdy starzec robi się znów młody. Tak samo można i **bydło odmłodzić.**

Początkowo konkurent Steinacha nie wzbudził jakoś zaufania.

Pokazywał więc kmiotkom fotografję jakiegoś starca.

— Tak wyglądałem przed pół rokiem — mówił im — a teraz jestem znów młody. Czy uwierzycie mi, że mam już przeszło sześćdziesiąt lat.

Wieśniacy kiwali niedowierzająco głowami. Gdy ogłosił, iż kuracja odmłodzenia wymaga ścisłej diety ciągłego masowania oraz picia wywaru z indyjskich ziółek, **co musi kosztować 500 złotych, staruszkowie** z Górki postanowili pozostać staruszkami.

Słupecki wkrótce zrozumiał, iż nie trafił na odpowiedni grunt.

Sprytny młodzieniec nie tracił jednak wiary w swoje siły i rzeczywiście dzięki zręcznemu trickowi nagle został właścicielem większego gospodarstwa rolnego.

W Górze mieszkała 61-letnia panna Zenobja Kłychecka, jedyna spadkobierczyni dość znacznego majątku. Do niej też przypuścił atak konkurent Steinacha i Woronowa.

— **Będzie pani wyglądać jak szesnastolatka** — obiecywał jej — będzie pani przystojniejsza jeszcze niż była pani przed laty. Wszyscy młodzieńcy wiejscy będą się w pani kochać...

— A czego pan pragnie wzamian? — pytała rozmarzona staruszka.

— Tylko serca pani pragnę. Niech pani zostanie moją żoną.

Kłychecka nie wahała się ani chwili. Po kilku tygodniach odbył się ślub.

Cała wieś czekała z zapartym tchem na drugą młodość małżonki. Słupecki zrozumiał, iż nadeszła chwila, gdy może zdobyć zaufanie wszystkich gospodarzy.

Rozpoczął więc kurację polegającą głównie na masażach.

Żona twierdziła, że to jest bardzo przyjemne, ale nie przynosi żadnych rezultatów. „Wynalazca“ począł więc stosować inne środki, któremi były **puder i szminka.**

Staruszka odpowiednio ucharakteryzowana wyglądała rzeczywiście nieco młodziej i to już Słupeckiemu zapewniło powodzenie.

Poczęli się doń licznie zgłaszać pacjenci.

„Lekarz“ nie dawał im jednak szminki, lecz stosował masaże i polecał im ziele własnego wyrobu. Amatorzy odmłodzenia wpłacali mu po sto złotych a conto wpłaty za całą kurację.

Mijały tygodnie, a żadnemu staruszkowi nie ubywały laty, przeciwnie pacjenci czuli się znacznie gorzej szczególnie po użyciu ziółek.

Onegdaj w karczmie odbył się wiec „odmładzających się“. Zapadła następująca rezolucja:

— Albo jutro będziemy młodzi, albo oddamy Słupeckiego w ręce policji.

Następny dzień nie przyniósł żadnych zmian organicznych.

Zwrócono się więc do posterunku policyjnego, który zainteresował się działalnością „lekarza“ i osadził go w areszcie.

Aby zostać pogromcą zwierząt

wkręcił się do cyrku Kludsky'ego.

Na granicy okazało się, iż nikt go nie angażował i nie posiada dokumentów osobistych.

Łódź, 9 sierpnia.

Oddawna już 17-letni Artur Nowak marzył o karjerze cyrkowej, lecz nie mógł urzeczywistnić swoich planów.

Przed kilku miesiącami dowiedział się wreszcie, iż przybywa do Polski cyrk Kludsky'ego, to też postanowił starać się o przyjęcie do grona artystów.

Nowak porzucił swych rodziców, zamieszkałych w Łodzi, i wyjechał na granicę rumuńską, by oczekiwać przyjazdu cyrku do Polski.

Gdy zjawił się wreszcie na naszem terytorjum ów upragniony cyrk Kludsky'ego, młodzieniec nie miał śmiałości zwrócić się do dyrektora, lecz mimo to pracował, jako jeden z statystów i otrzymywał nawet wynagrodzenie.

Cyrk Kludsky'ego zatrudnia bowiem z górą 500 osób, różnych narodowości, to też nikt na niego nie zwracał specjalnej uwagi, a przełożeni używali go do rozmaitych posług.

Chłopiec, który marzył o karjerze pogromcy zwierząt, po pewnym czasie przydzielony został do słoni, lecz tylko w charakterze ich dozorcy.

Minęło kilka miesięcy. Nowak zwiedził z cyrkiem całą Polskę i był w lipcu w Łodzi, gdzie starannie ukrywał się przed rodzicami.

Przed powrotem zagranicę, gdy znaleźli się we Lwowie, dyrektor Kludsky sprawdzał dokumenty osobiste swych artystów i pracowników.

Okazało się wówczas, iż Nowaka niktnie angażował i nadomiar złego nie posiadał on paszportu.

Dyrekcja cyrku oddała go w ręce policji i oto przed kilku dniami Nowak znalazł się przed sądem lwowskim, oskarżony o włóczęgostwo.

Sąd po zbadaniu oskarżonego uniewinnił go.

Nowak, wydostawszy się na wolność, zrezygnował z karjery cyrkowej i powrócił do Łodzi do swych rodziców.

Wiktorowicz golił się

i to było powodem wszystkich jego nieszczęść

Łódź, 9 sierpnia.

Wracając z wyprawy złodziejskiej, Abram Wiktorowicz postanowił się ogolić.

Wiktorowicz był w doskonałym humorze. W kieszeni miał kilkaset złotych, a w domu czekała nań narzeczona.

— Będziemy się bawić, hulać, szaleć — marzył złodziejaszek.

W zakładzie nie było nikogo.

Usiadł więc na krześle przed lustrem, wydając golibrodzie odpowiednie dyspozycje.

Gdy miał już namydloną całą twarz, ktoś wszedł do razury. Wiktorowicz poznał go w lustrze. Był to policjant, który oddawna miał go już na oku.

Wiktorowicz nie mógł usiedzieć na krześle.

— Przepraszam — rzekł do fryzjera — ja zaraz wrócę... Konieczna potrzeba...

Wiktorowicz miał jednak pecha.

Policjant zainteresował się nim i wybiegł na ulicę.

Złodziejaszek z namydloną twarzą, pędził jak szalony.

Nie udało mu się zmylić śladów i został w końcu aresztowany.

Wiktorowiczowi nie pozwolono ogolić się, ani też odwiedzić narzeczonej. Sprowadzono go natomiast do aresztu, a wczoraj sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Cios młotkiem w głowę

otrzymała p. Helena Grzegorczyk od p. Michaliny Buczek.

Łódź, 9 sierpnia.

P. Helena Grzegorczyk (Kilińskiego 27), przechodząc wczoraj wieczorem ulicą Zgierską zauważyła, iż śledzi ją jakaś niewiasta, szczelnie otulona w chustkę.

P. G. przyśpieszyła kroku. Tajemnicza postać przegoniła ją jednak i ukryła się w bramie jakiegoś domu.

W chwili, gdy p. Helena zatrzymała się by zobaczyć, czy nieznajoma nie czatuje na nią, niewiasta szybko zbliżyła się do niej i wyciągnęła z pod chustki żelazny młotek.

Dopiero teraz poznała ją. Była to Michalina Buczek zamieszkała przy ulicy Franciszkańskiej 75.

Nim p. Helena zdołała się zorjentować w sytuacji otrzymała cios młotkiem w głowę, który zwalił ją z nóg.

Nadbiegli przechodnie przytrzymali napastniczkę i oddali ją w ręce policji. Michalina Buczek nie chciała zdradzić powodów napaści.

Rannej udzieliło pomocy pogotowie.

Dwa nieszczęśliwe wypadki

na dworcu Fabrycznym.

Łódź, 9 sierpnia.

Na dworcu Fabrycznym wydarzyły się wczoraj dwa nieszczęśliwe wypadki.

Jan Golce (Łąkowa 20) robotnik podczas pracy przygnieciony został przez wagon. Pogotowie w stanie dość ciężkim odwiozło go do domu.

Robotnik Jan Walter dostał się pod koła pociągu, skąd wydobyto go w stanie nieprzytomnym. Walter uległ złamaniu nogi i doznał dotkliwych obrażeń cielesnych.

Trzy zamachy samobójcze w Łodzi.

Łódź, 9 sierpnia.

W dniu wczorajszym znów trzy osoby popełniły zamachy samobójcze:

W podwórzu domu przy ulicy Zawiszy 2 robotnica Franciszka Olczak, napiła się kwasu solnego. Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło ją do zbiorni.

— W mieszkaniu własnem przy ulicy Zakątnej 78 32-letnia Stanisława Pawik, bezrobotna, zażyła jakiegoś nieznanego płynu trującego.

— 50-letnia E. Hofman (Lwowska nr. 13) w celu samobójczym napiła się esencji octowej.



— Najszczęśliwsi w małżeństwie są ludzie zgoła do siebie niepodobni.
— Tak jest! Pragnę tedy poślubić panne młodą i bogatą.



Trzy daty.

1727.

— Ach, Genowefo, azali naprawdę, nie skąpisz dla mnie jeszcze uczucia?..
— O, nie, panie mój najsłodszy i królu najmiłościwszy...
— Więc kochasz mnie naprawdę, słonko ty moje?...
— Życiem gotowa w ofierze dla ciebie złożyć, gdy zajdzie potrzeba..
— O, dzięki ci, luba.. Pełen jestem uwielbienia dla twej krasy.. Jeno konie osiodłać pójdę, a pojedziemy do lasu we dwoje i w cieniu drzew marzyć będziemy o... miłości.

1827.

— Jeśli mnie kochasz naprawdę jak mówisz, w takim razie pokaż, żeś bohaterem i że godzien jesteś mej świętej miłości!
— Cóż mam uczynić by zaskarbić sobie twą wiarę?...
— Idź i walcz!..
— A gdy zginę?...
— Wówczas zasadzę kwiatuszki na twym grobie i codzień zrana modlić się będę za twą duszę...
— A gdy wrócę cały z pola walki?..
— Wtedy... wtedy pokocham cię całego i damy na zapowiedzi...
— Dobrze!... Więc idę!...

1927.

— Więc zgadza się pani?..
— Co, proszę?..
— Willa „Różyczka" nad morzem. Mercedes. Tysiąc złotych miesięcznie na drobne wydateczki. Ewentualnie własny jacht. Dwa razy do roku podróż do Paryża aeroplanem.
— Akceptuję. Ale tysiąc za mało. Poza tem Mercedes jest już niemodny. Wolę Rolls Royce. Zgoda?...
— W porządku. Można pocałować?
— Proszę!

Ku-ku.

Letniska pod Łodzią robią plajtę.

Wszystko przekręciło się do góry nogami i wieś nie jest już dawną wsią.

Radjo, dancingi, zbrodnie i gwałty—oto niezbędne akcesorja na tle wiejskiej dekoracji.

Łódź, 9 sierpnia.

Dawniej, gdy obywatel uciekał w porze letniej z wielkomiejskiego piekła na łono natury, **szukał wśród sadów, pól i lasów koniecznej dla uspokojenia nerwów ciszy.**

Wieś była wówczas symbolem prawdziwego wypoczynku i spokoju. Obce były dla niej cechy wielkomiejskiego życia, ład, porządek i spokój stanowiły główną jej wartość.

Dziś czasy się zmieniły. Dawna wieś spokojna, wieś wesoła zamieniła się w **większe piekło, niż miasto.**

Wieś nie daje już żadnej gwarancji spokoju z chwilą, gdy wprowadzono do niej radjo i dancingi. Karykatury w pismach zagraniczn. na ten temat obok niewielkiej przesady zawierają bardzo wiele prawdy.

Jazz-band zastępuje dziś na wsi śpiew słowików, a zamiast pląsów i rusałek i goplan widzimy na wiejskim dancingu charlestonującą parę tancerzy.

Wśladi za cywilizacją miejską, poszły również wielkomiejskie zwyczaje i narowy.

Nawet zbrodnia nie jest już dzisiaj wyłączną cechą rozwiązłego życia w mieście. Zbrodnie gwałtów i kazirodztwa dotyczą w stopniu o wiele wyższym **kroniki policyjnej z powiatu niż z miasta.**

Najbardziej wyrafinowane zbrodnie zdarzały się ostatnio w cieniu lip i sosen.

Całe rubryki tragicznych wypadków w pismach zajęte są wydarzeniami okolice Łodzi.

W mieście panuje względny spokój. Nikt nikogo nie morduje, nie gwałci, (a **w każdym razie po cichu i za zgodą ofiary)** najwyżej słyszy się o drobnej defraudacji, niekiej kradzieżówce lub o nieszczęśliwych wypadkach.

A tymczasem powiat ocieka krwią.

We wsi Rubież pod Lublinem reemigrant z Ameryki zabił swego konkurenta, który przed trzydziestu laty uwiódł ukochaną przez niego dziewczynę i porzucił ją, wieśniak z pod Ozorkowa popełnił samobójstwo na wieść o tem, że córka jego została prostytutką, we wsi Okole pod Radomiem zdradzony narzeczony zranił swą ukochaną i pozbawił się życia —

oto kilka wydarzeń z ostatnich dni, kilka tragicznych wypadków ilustrujących postęp na „spokojnej" dalekiej od wielkomiejskiego gwaru, wsi polskiej.

Wieś straciła już dawno swój romantyczny czar.

Zamieszkują ją więc latem tylko ci, którzy łudzą się jeszcze, że pobyt w dziurawej lepiance mniej kosztuje niż życie zagranicą, nie mówiąc już o krajowych miejscowościach kuracyjnych.

Ale dawna popularność okolic łódzkich powoli upada.

Wyrażając się ściślej naogół panuje przekonanie, że do podmiejskich okolic **wyjeżdża dziś tylko „hołota"**

Lepsze warstwy mniej konserwatywne i bardziej uświadomione, spędzają lato jaknajdalej od Łodzi w miejscowościach, o których piszą w gazetach i z których można nadsyłać korespondencje.

Tak czy owak wieś przeżywa w czasach obecnych **wielki kryzys.**

Dla ekonomistów jest to wdzięczne pole do obserwacji i wyciągania wniosków.

str. —



Fryzjer: — A co teraz pan pozwoli na głowę?.. Wężetal?.. Wodę kolońską?
Gość: — Nie... Kapelusz...

„Go"—najtrudniejsza gra świata.

Ojczyzną jej jest Japonja gdzie „go" znana jest od kilku tysięcy lat.

Zwyciężony tracił dawniej głowę, którą ucinał mu zwycięzca.

Przed kilku dniami rozpoczął się w Ilmenau międzynarodowy turniej najstarszej i najtrudniejszej gry świata - „go". Powstała ona około r. 2200 przed Chrystusem w Chinach — gra w szachy która liczy dopiero 500 lat, jest wobec niej niemowlęciem. Najsławniejszym „goistą" wszystkich czasów był mnich Honimbo Sanska Hoim (w. XVII), który założył państwową akademję „go" w Kioto i otrzymał od cesarza olbrzymie na owe czasy uposażenie 350 tsubo roli i 200 koku ryżu na rok.

Najlepszego swego ucznia mistrz adoptował, co weszło następnie w zwyczaj. Stąd też dyrektor akademji „go" był zawsze najlepszym graczem w kraju i nazywał się Honimbo. Najniższy stopień gry nazywał się „chodan", z kolei szły nidan, sandan, yodan i t. d. Najwyższy stopień, dziewiąty, kudan, osiągnęło dotychczas zaledwie 9 ludzi. Obecny mistrz Japonji, Murase Shio jest goistą 9-go stopnia.

Gra odbywa się na desce, zarysowanej linjami prostopadłemi i przekątnemi o 361 punktach przecięcia. Każdy z dwu graczy otrzymuje 181 kamieni, które ko lejno ustawia na desce, starając się otoczyć grupę miejsc pustych lub kamieni przeciwnika. Kamień raz postawiony nie może być przesunięty.

Napozór gra wygląda prosto, w rzeczywistości zawiera olbrzymią ilość kombinacji, dopuszcza najróżniejsze posunięcia strategiczne, taktykę ofenzywną, i defenzywną itp.

W Europie gra w „go" jest prawie nieznana, go-istów możnaby prawie policzyć na palcach. W Polsce zdaje się, niema ani jednego, w Niemczech najwyżej 50. Najwięcej go-istów mieszka w Grazu i Poli; jedyne pismo, poświęcone grze „go" wychodzi w Dreźnie.

W szeregi go-istów zaciągnął się ostatnio były mistrz szachów Emanuel Lasker, lecz osiągnął zaledwie trzeci stopień umiejętności. Mistrzem Europy jest profesor politechniki w Charlottenburgu, dr. Feliks Dueball.

W Japonji grają na specjalnych stolikach, posiadających pod deską obszerną skrytkę. Jest to pozostałość tych czasów, kiedy przegrywającemu ucinano głowę i chowano pod stół.

Pływający teatr w Ameryce.

Jego dyrektorem jest były leśniczy.

Pisaliśmy niedawno o ostatniej nowości, wprowadzonej w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie o pływających uniwersytetach. Ameryka, która lubi wszelkie sensacje i ekstrawagancje, wprowadziła inną również innowację, t. j. „teatr pływający", który funkcjonuje na różnych wodach w stanie Wirginja. Nie chodzi tutaj o coś w rodzaju jarmarcznych bud, lecz o prawdziwy, solidny budynek teatralny, który może rozwijać swą działalność na wet na pełnem morzu.

Właścicielem tego „Pływającego teatru" jest James Adam, dawny leśniczy z zawodu, który swojego czasu dorobił się majątku na teatrze wędrownym. Zmęczyła go jednak włóczęga nudna i monotonna po ziemi stałej, postanowił więc spróbować swego eksperymentu na wodzie. Zamówił specjalny okręt, na dający się do spełnienia roli budynku teatralnego. Przedsięwzięcie jego napozór ryzykowne i awanturnicze, spotkało się odrazu z dużym sukcesem.

„Teatr pływający" odwiedza kolejno rozmaite miasta i miasteczka Wirginji. Wedle z góry ułożonego planu, dla każdej miejscowości przeznaczony jest tydzień występów, które odbywają się w ustalonym porządku tak, że p. James Adam nie potrzebuje zupełnie uciekać się do reklamy i ma zawsze powodzenie zapewnione. Nigdy prawie nie zdarza się, aby 700 miejsc w owym „Teatrze pływającym" nie były zajęte przez publiczność, która żadna sensacyjnej rozrywki, bez względu na pogodę śpieszy tłumnie do oryginalnej „świątyni sztuki".

Bliższych informacji o repertuarze teatralnym udziela sam dyrektor w następujących słowach: „W sztukach przez zemnie wystawianych jest zwyczajnie mowa o miłości macierzyńskiej, o przywiązaniu ogniska domowego. Na scenie występują kochankowie wierni i niewierni. Czasami zdarza się jakiś zdrajca, czarny charakter. Wszyscy bohaterowie moich sztuk, są najczęściej pełni wesołości i dobrego humoru, którego publiczność pożąda zawsze bardziej od łez i smutku".

Co usłyszymy przez radjo

dziś, we wtorek 9-go sierpnia!

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, nadprogram i komunikaty PAT. 15.00 — Komunikaty gospodarczy i meteorologiczny, nadprogram. 15.20 — Przerwa. 16.35 — Odczyt: „Astronomja w epoce Odrodzenia" — wygłosi prof. Gabrjel Tołwiński. 17.15 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. 18.55 — Komunikaty PAT-a. 18.50 — Odczyt: „Współczesny narodowości białoruskiej" — wygłosi min. Leon Wasilewski. 19.15 — Rozmaitości. 19.35 — Odczyt: „Puszcza Kurpiowska" — wygłosi poseł Adam Chętnik z działu: „Krajoznawstwo". 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.15 — Przerwa. 20.30 — Muzyka lekka i humor. 22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny, sygnał czasu, komunikaty policji, komunikaty PA-T-a, nadprogram. 22.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz"

Olbrzymi pożar hotelu

Turyści zaskoczeni ogniem podczas snu

w bieliźnie wyskakiwali z okien.

Insbruck, 8 sierpnia.

W znanym hotelu „Pod Jeleniem" w Lechtal zamieszkiwanym zazwyczaj przez turystów zwiedzających Alpy **wybuchł dziś o godzinie 1-szej w nocy groźny pożar, który rozszerzając się z błyskawiczną szybkością, objął języka-mi ognia cały budynek.** Płomienie podsycane wiatrem strawiły prawie cały hotel, który na domiar złego zbudowany był z drzewa.

Wśród gości hotelowych, których pożar zaskoczył podczas głębokiego snu powstała nieopisana panika. Szukając ocalenia przed szalejącym żywiołem w popłochu rzucano się na schody prowadzące na ulicę. Wkrótce jednak i ta droga została odcięta, objęte płomieniami schody z trzaskiem runęły bowiem w dół.

Ofiary gryzącego dymu nawpół przytomne z przerażenia gromadnie poczęły **wyskakiwać z okiem**. Nie obeszło się oczywiście **bez wypadków połamania nóg i rąk.** Rannych odwieziono natychmiast do pobliskiego szpitala.

O akcji ratunkowej wśród ciemnej nocy nie było mowy. Hotel płonął bowiem jak domek z kart. Nie można było również zaalarmować z sąsiedniego mia sta straży ogniowej, **gdyż budynek telegrafu znajdujący się obok miejsca katastrofy poszedł również z dymem.**

Straż ogniowa przybyła dopiero nad ranem, zajęła się dogaszaniem zgliszcz.

Szkody są olbrzymie, sięgają one 200 tysięcy szylingów.

*

W czasie pożaru **osiem osób odniosło dotkliwe rany.** Goście hotelowi w ucieczce przed niechybną śmiercią w bieliźnie wyskakiwali z okien.

W dwie godziny po pożarze, straż ogniowa **wśród zgliszcz znalazła trzy zwęglone trupy.** Były to trzy kobiety, **które w czasie pożaru spłonęły żywcem.**

Żandarmerja wdrożyła energiczne dochodzenie w kierunku ujawnienia przy czyn katastrofy. Zachodzi podejrzenie, że hotel został podpalony.

Cuda nowoczesnej chirurgji.

Flaming inwalida

odmroziwszy sobie nogę chodzi na protezie.

Od wielu, wielu lat żyje w ogrodzie zoologicznym w Lipsku stary flaming, je den z niezmiernie rzadkich ptaków egzotycznych.

Flaming bardzo się zaprzyjaźnił z młodszą samiczką tej samej rasy, która kiedyś w walce z innemi ptakami stracił la oko.

Było to piękne widowisko, gdy oba ptaki z głośnym krzykiem fruwały po ogrodzie, gdzie wszędzie miały swobodny dostęp.

Zeszłej jesieni chciano starego flaminga wpakować do zimowej klatki. Nie spodobało się to ptakowi i w żaden sposób nie można było go złapać. Nocował na wolnem powietrzu.

Nagle spadły śniegi i zapanowały ostre mrozy.

Pewnego razu flaming przespał całą noc na jednej nodze w śniegu.

Następnego dnia z łatwością dał się złapać. Okazało się że egzotyczny ten ptak, przyzwyczajony do upałów, odmroził sobie zupełnie nogę. Mięśnie odpadły, pozostała tylko kość. Następnego dnia kość złamała się i flaming stał się kaleką.

Długo tak cierpiał, aż wreszcie weterynarze ogrodu zoologicznego wpadli **na pomysł wprawienia mu protezy** w po **staci sztucznej nogi z aluminjum,** bardzo **misternie wykonanej przez lipskiego ortopedystę.**

Flaming ma się od tej pory znakomicie i stoi z zadowoleniem na swej **sztucznej nodze w towarzystwie** bezokiej **przyjaciółki.**

Wszechświatowy włamywacz i kasiarz

w służbie arystokratycznych rodów.

Markiza de Carnay doniosła **policji** paryskiej, iż skradziono jej biżuterję wartości trzech miljonów franków.

Nieznany sprawca **rozbił w nocy kasę ogniotrwałą i pozostawił w pokoju śla-**dy swego pobytu w postaci zapomnianej rękawiczki.

Śledztwo wykazało, że właścicielem rękawiczek był pewien wysoki urzędnik policyjny.

Przed kilku dniami skradziono mu rękawiczki w tramwaju.

Komisarz policyjny prowadzący śledztwo zwrócił uwagę na służącego markizy, Piotra. Jednak poszkodowana arystokratka stanęła w obronie swego kamerdynera, wystawiając mu jaknajlepsze świadectwo.

Był on wzorem służącego, odznaczał się punktualnością, trzeźwością i sumiennem spełnianiem obowiązków.

Komisarz nie zadowolił się opinją markizy, lecz począł studjować uważnie album przestępców.

Wśród fotografij włamywaczy i kasiarzy znajdywała się idealna podobizna kamerdynera.

Przysłało ją biuro nowojorskich detektywów.

Komisarz aresztował służącego pomimo sprzeciwu markizy.

I wtedy dopiero wyszły na jaw jego sprawki.

Specjalnością kasiarza było przyjmowanie posad w bogatych domach, gdzie zyskiwał zupełne zaufanie a potem okradał je z najcenniejszych przedmiotów.

W ten sposób okradł w Nowym Jorku dwu miljonerów, w Filadelfji zabrał biżuterję bogatej wdowie, a czując że jest ścigany w Ameryce, wyjechał do Europy, gdzie na podstawie sfałszowanych świadectw otrzymał służbę u markizy de Carnay.

Zbrodniczy kamerdyner umiał dobrze zacierać za sobą ślady kradzieży, i tak umiejętnie to czynił, że wina spadła zawsze na kogo innego.

W tramwaju ukradł rękawiczki, aby nie zostawić odcisków swych palców i skierować śledztwo na fałszywą drogę.



Cuda sztuki.

W 65 roku życia matką pierwszego dziecka.

Sanatorjum dra Woronowa na Riwierze jest tem niezwykłem miejscem cudów genjuszu ludzkiego, który zmógł na wet starość i wraca ludziom krzepkość młodość i radość życia.

Tysiąc sto siedemdziesiąt osób odzyskało tam młodość, a wśród tej liczby znajduje się dwadzieścia kobiet, które zapragnęły przeżyć drugi raz „życie wśród róż". Jak dobrze działa drobna operacja gruczołów, dowodzi niedawna uroczystość zaślubin hr. S. z panią W.

Oboje byli pacjentami dr. Woronowa.

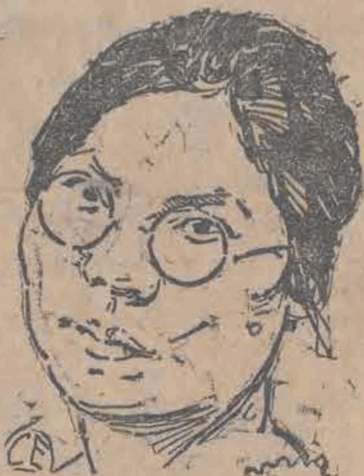
Hrabia S., znany na paryskim bruku lowelas w 70 roku życia poczuł, iż się starzeje i świat przestaje go nęcić. Oddał się więc pod opiekę dr. Woronowowi. W sanatorjum poznał 64-letnią damę.

Zaprzyjaźnili się i po przeprowadzeniu kuracji taką poczuli ku sobie skłonność, iż postanowili przekonać świat o swej młodości.

Wstąpili więc w związki małżeńskie.

Ślub hr. S. wzbudził niemałą sensację w Paryżu i wywołał niebywały entuzjam, gdy młoda małżonka oświadczyła gościom, iż pragnie zostać matką.

Czuje się ku temu na siłach i niebawem uszczęśliwi swego męża potomkiem.



PANNA LIU - SIANG - YIN wydawczyni największego i najpoczytniejszego dziennika w Azji wschodniej, Burma News.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

45)

Pewnego razu komisarz Hełczyński wyjechał ze swoją żoną do Adelmówka, dokąd został zaproszony przez swego znajomego Zaklickiego. Odbywało się tam eleganckie przyjęcie, na które zjechało się sporo gości. Pomiędzy innymi przybył również przemysłowiec Emil Tirst w towarzystwie Lody Czemirow.

Wita odrazu oceniła stosunek jaki łączył te parę. Widziała ich porozumiewawcze spojrzenia, podsłuchała rozmowę, którą wiedli na osobności, co utrwaliło ją w przekonaniu, że tancerka jest kochanką bogatego przemysłowca.

Zapałała nieposkromną zazdrością i postanowiła usunąć z terenu niepożądanego rywala.

Śledziła ich przez cały wieczór, nie spuszczając z oka ani na chwilę. Poszła za nimi do ogrodu, widząc jak się oddalczyli od reszty towarzystwa.

Na widok pary oddającej się na ławce pieszczotom miłosnym, wyciągnęła po krótkiej chwili namysłu rewolwer i, mierząc w głowę Tirsta, wystrzeliła. Strzelała świetnie i niejednokrotnie brała pierwsze nagrody podczas konkursów strzeleckich, tym razem jednak chybiła — wskutek wielkiego zdenerwowania. Przeprowadzona od hoc na terenie willi Zaklickiego obława, nie dała pozytywnych wyników, gdyż nikomu nie myśl nie przyszło, by sprawcą zamachu na Tirsta mogła być żona komisarza Hełczyńskiego.

Niezrażona niepowodzeniem, Wita szukała usilnie innych sposobów pozbycia się „rywala". W tym celu posłała oddanego jej Litowa do pałacu, by „sprzątnął" Tirsta. Podstęp z windą i zatrutym mięsem również się nie udał. Niezależnie od wszystkiego, Hełczyńska ciągle szantażowała Fenigsztajna, który nie wiedząc jak się wydostać z opresji poradził swej prześladowczyni, by „wzięła" oporną Lodę siłą.

Hełczyńska — po krótkim zastanowieniu — postanowiła tak uczynić. Dowiedziawszy się, kiedy można tancerkę zastać w numerze hotelowym, udała się do „Imperialu" w towarzystwie Litowa.

W hallu zastali śpiącego przy biurku chłopca hotelowego. Nie budząc go, udali się na piętro. Stanąwszy pod drzwiami pokoju 37, usłyszeli jakieś szmery, wobec czego przyczaili się na ciemnym kurytarzu. Po chwili wyszedł z numeru portjer Jakub i, oglądając się trwożliwie dokoła, wbiegł do ogólnej tualety, mieszczącej się na tym samym piętrze.

Wówczas Wita szepnęła do Litowa:

— Teraz ona jest sama. Zaczekaj na mnie...

— Dobrze... Będę stał na czatach...

Hełczyńska zastała Lodę Czemirow nawpół omdlałą. Orazu domyśliła się, co zaszło przed chwilą w numerze i co uczynił Jakub. Nagie ciało tancerki podziałało na nią ogromnie. Skoczyła ku Lodzie i poczęła ją obsypywać namiętnemi pocałunkami.

Gruzinka ocknęła się z omdlenia, a widząc, co się święci, usiłowała wszcząć alarm. Wita prośbami i groźbami próbowała skłonić ją do uległości — na nic się to jednak nie zdało. Wtedy, nie wiedząc, co czyni wpiła się zębami w szyję nieszczęśliwej tancerce i — przegryzła arterję.

Krew bluznęła szeroką strugą dokoła, tworząc na podłodze dużą kałużę. Na ten moment wbiegł do numeru zwabiony odgłosami walki, Litow. Nie tracąc ani chwili przytomności, podbiegł do Wity i wyprowadził ją na schody. Tu spostrzegł, że ma zakrwawione pantofle. Uświadomił sobie grozę niebezpieczeństwa. Nie może przecie ukazać się w takim stanie na ulicy. Co innego Wita, na której ciemnym kostjumie plamy krwi zupełnie się nie odznaczały.

Ujrzawszy w hallu głuchoniemego żebraka, którego znał dobrze z widzenia, odrazu wpadł na pomysł zamienienia z nim obuwia.

Wciągnął „cichego Edmunda" do komórki, znajdującej się w głębi hallu, zdjął z jego nóg stare połatane łapcie i włożył mu swoje. Przerażony tem wszystkiem żebrak nie oponował, nie orjentując się zresztą w fatalnej dlań sytuacji.

Następnie Litow opuścił komórkę, zatrzasnąwszy uprzednio drzwiczki.

Zbrodnicza para z zupełnym spokojem udała się do mieszkania komisarza Hełczyńskiego, gdzie doprowadziła się skrupulatnie do porządku. Litow otrzymał od Wity nowe pantofle ze śliczne gemzowej skóry.

W numerze 37 hotelu „Imperial" zostały po Litowie i Hłeczyńskiej „ślady", na które jednak nie zwrócono zbytniej uwagi. Stanowiła tancerka trzymała w kurczowo zaciśniętej ręce garść jasnych włosów, należących do morderczyni, a obok łóżka leżała zeniferowa kawiczka, którą zgubił Harry Litow.

(D. c. n.).

Konferencja genewska wywoła konflikt angielsko-amerykański,

który ma decydujące znaczenie dla przyszłych losów świata.

Walka o panowanie nad morzem.

wkracza na groźne tory.

Konferencja genewska, zwołana w celu opracowania programu zmniejszenia zbrojeń na morzu z inicjatywy prezydenta Coolidge'a, doprowadziła narazie do jednego tylko pozytywnego rezultatu do ujawnienia **sprzeczności między programem zbrojeń W. Brytanji a programem Stanów Zjednoczonych.**

Sprzeczności te zarysowały się tak mocno i jaskrawo, że powstały już na tem tle **pogłoski o zawarciu z powrotem przymierza anglo-japońskiego.**

Faktem jest, iż delegacja japońska w Genewie zmieniła front w ostatnich dniach i przyłączyła się przy głosowaniu i w dyskusji do delegacji brytyjskiej. **Wspólny front delegatów anglo-japońskich** przeciw delegatom amerykańskim przyczynił się niemało do powstania i rozpowszechnienia pogłoski o przymierzu Anglji i Japonji.

Rozdrażnienie, jakie panuje w prasie i opinji amerykańskiej z powodu oporu, stawionego na konferencji genewskiej przez Anglję wobec żądań delegatów Stanów Zjednoczonych, znajduje swój wyraz w artykułach wykazujących rzekomą chęć i dążenie Anglji do wyzyskania sytuacji na rzecz supremacji i hegemonji absolutnej na wodach Pacyfiku, gdzie koncentrują się najżywotniejsze interesy Stanów Zjednoczonych.

„Washington Post" formułuje w następujący sposób opinję amerykańską o kwestji rozbrojenia na morzu:

— **„Propozycje Wielkiej Brytanji są nie do przyjęcia.** Krążownik to nic innego, jak platforma, na której ustawia się armaty. Okręt handlowy, zaopatrzony w armaty 6-calowe i wyćwiczoną obsługę, to krążownik wojenny. Im okręt ten będzie większy i szybszy, tem większą będzie posiadał wartość bojową.

Ograniczając tonaż krążowników do 7 tysięcy ton, jak żąda tego Wielka Brytanja, a kaliber dział do 6 cali, **można bardzo łatwo zamienić flotę handlową brytyjską na flotę wojenną.** A ponieważ W. Brytanja posiada 2.800 okrętów handlowych, płynących z szybkością 12 węzłów na godzinę. Stany zaś tylko 2300 takich statków; ponieważ 1300 okrętom handlowym angielskim o szybkości 12 do 14 węzłów mogą przeciwstawić Stany Zjednoczone tylko 215 takich statków; ponieważ na 300 okrętów angielskich o szybkości 15 do 19 węzłów wypada zaledwie 50 takich statków amerykańskich, a 42 okrętom angielskim, rozwijającym szybkość 20 i więcej węzłów, mogą Stany przeciwstawić tylko 4 takie okręty, a wogóle **statków handlowych do i powyżej 25.000 tonn posiada Anglja 563, Stany Zjednoczone zaś tylko 98,** przeto jasną jest rzeczą, iż w razie przyjęcia propozycji angielskiej, t.j. budowy ograniczonej liczby krążowników o pojemności 7.500 ton, Stany Zjednoczone nie mogłyby przeciwstawić olbrzymiej flocie krążowników angielskich odpowiedniej liczby krążowników własnych. Flota wojenna amerykańska zostałaby zatem **bezwzględnie zdeklarowana, a handel zamorski wydany na łaskę i niełaskę obcej potencji morskiej.**

Obrona przeciwgazowa w Polsce.



Nowoczesna broń — gazy trujące, jest tylko wtedy niebezpieczną, gdy ludność nie umie się przed nią bronić. Znana z historji machin wojennych walka pancerza z młotem wojennym, taranu z murem, kuli stalowej z pancerzem z hartownej stali, urzeczywistnia się i w walce gazowej. O ile jednak wszystkie dawne sposoby walki dotykały głównie samych walczących, o tyle gaz trujący grozi całej ludności kraju. Na atak gazowy stanowi obronę maska i gazy, niszczące truciznę, płyny, ekshaustory i t. p., jednakowoż, BY OBRONA BYŁA SKUTECZNA, MUSI BYĆ W TYM KIERUNKU UŚWIADOMIONA i WYSZKOLONA CAŁA LUDNOŚĆ. Nasze władze państwowe nie zaniedbują tej ważnej sprawy, trzeba jednak, by cała ludność była gotowa do współdziałania i nie lekceważyła sprawy w myśl nieszczęśliwej doktryny, że „jakoś to będzie". Na zdjęciu widzimy wagon kolejowy, w którym mieści się wystawa pzeciwgazowa.



WŁADYSŁAW ORBAN,
znakomity poeta polski, piewca Tatr i Podhala, obchodzi jubileusz 25-lecia pracy literackiej.

Każdy jest władcą swojego życia.

Żyjąc hygienicznie można je sobie przedłużyć.

Najnowsza medycyna rozwija się w kierunku zapewnienia ludziom długowieczności.

Współczesna nauka wykazuje, że ludzkie pokolenie żyje obecnie znacznie dłużej, aniżeli to było przed paru stuleciami, czy nawet w wieku ubiegłym. Wówczas przeciętna norma wieku dla poszczególnego mieszkańca wynosiła około dwudziestu lat, gdy dziś do chodzi już do czterdziestu.

Jak się to stało? Zawdzięczać należy ten objaw głównie postępowi w dziedzinie zwalczania chorób u niemowląt.

Mimo bardzo poważne wyniki zabiegów w tej dziedzinie, są one niemal niewidoczne dla poszczególnych jednostek, bo dotyczą całych społeczeństw, czy ludzkości. Chociaż więc przeciętny wiek nasz jest obecnie znacznie wyższy, nikogo to nie zajmuje, gdy sam na sobie doświadczyć nie może widocznych punktów przedłużenia życia.

Czy można wogóle to życie przedłużyć? Czy każdy z nas musi umrzeć w czasie ściśle określonym? Nie, każdy z nas bezwarunkowo w dużym stopniu stanowi o tem, czy życie jego będzie dłuższe lub krótsze. Każdy z nas dobrowolnie sobie to życie przecina lub wydłuża, zależnie od tego, jaki jest stosunek nasz do hygieny odżywienia, hygieny ciała i hygieny podziału dnia.

Bardzo dużą rolę w naszem życiu, jeśli chodzi o to, czy żyć dłużej lub krócej, grają czynniki pozornie zupełnie obojętne. Np. celowe ograniczenie spożycia mięsa, przewaga owoców i jarzyn przy wyborze pokarmów. Dalej konieczne używanie ruchu, korzystanie z powietrza i słońca. Wystarczające i we właściwym czasie stosowane pory wypoczynku, służące po to, by napięcie naszego mózgu, nerwów czy mięśni naprawdę ustąpiło całkowicie.

Nauka medycyny oddawna już zna szereg gruczołowych tworów, które mają własność przetwarzania przyjmowanych przez krew środków odżywczych i oddawania ich tejże krwi. Organizm zużyty własności te zatracą, a choć krew jego otrzymuje składniki odżywcze w należytej ilości, nic to nie pomoga, bo giną nieprzetworzone.

Na tem właśnie, w grubych zarysach mówiąc, opiera się nauka odmładzania sztucznego, którego operacje dokonywane są drogą przeszczepiania obcych gruczołów.

Rolą tych nowych gruczołów jest właśnie przerabianie odpowiednio do potrzeb organizmu ludzkiego substancji odżywczych krwi.

Port londyński

jest składnicą największych bogactw świata.

W tych dniach członkowie parlamentu angielskiego odbyli na specjalnym parowcu wycieczkę do portu stolicy Anglji, o którego rozmiarach nie może mieć pojęcia zwykły turysta, zwiedzający Londyn, doki bowiem portu londyńskiego rozrzucone są po obu brzegach Tamizy i otoczone od strony lądu murami.

Jak oświadczył lord Richie, kierownik wycieczki, podczas śniadania, wydanego dla parlamentarzystów, w ciągu ubiegłego roku wywieziono z portu londyńskiego lub przywieziono do niego bez mała 50 miljonów ton towarów. Wartość tych tow. sięgała 745.500.000 funt. sterl.

O ogromie zapasu towarów, nagromadzonych w składach portowych, świadczą choćby dwie tylko liczby. Oto wartość jodyny, złożonej w tych składach, a stanowiącej niemal całą produkcję światową tego płynu, wynosi 2.385.000 funt. sterl., a wartość zapasów tytoniu 50 miljonów funt. sterl.

W doku św. Katarzyny znajdują się składy perłowej masy, szyldkretu, owoców suszonych i cukru; w doku londyńskim — oprócz składów jodyny — składy cukru, wełny, korzeni, kości słoniowej i wina, przyczem długość korytarzy składów, w których ustawione są beczki z winem, wynosi 29 mil ang. (przeszło 46 kilom.).

Z przeciwnej strony rzeki dok Surrey zawiera 400.000 ton drzewa budowlanego, tudzież składy produktów kanadyjskich sera, masła i słoniny.

W dokach Indji zachodnich znajduje się — jak powiedział lord Ritchie — ilość rumu, wystarczającego dla upicia całej Anglji w ciągu pół godziny.

W chłodniach portowych gromadzi się 70 proc. całej ilości mięsa, prywożonego do Anglji. Chłodnie baraniny, przywożonej przeważnie z Australji, mogą pomieścić zgórą 3 i pół miljona baranów. Z Australji przywożono też przed wojną do Londynu około 30 miljonów królików bitych, obecnie jednak liczba przywożonych do Londynu królików takich spadła poniżej 10 miljonów australijczycy bowiem doszli do wniosku, że łepiej opłaca się wywozić skórki królicze, niż mięso.

Nie wszystko złoto co się świeci.

Drewniana czekolada i papierowe cukierki

skompromitowały złodziei.

Cały Berlin śmieje się z przygody, jaka zdarzyła się onegdaj dwu złodziejom nazwiskiem Schulz i Meissner, specjalistom od włamywań przez szyby wystawowe.

Złodzieje wyszli nocą na łów i przechadzali się po Blumenstrasse. Nagle zauważyli piękną wystawę z cukierkami i konfiturami. Korzystając z ciemności rozbili szybę i zgarnęli pospiesznie do przygotowanych worków całą zawartość wystawy.

Nagle zza rogu wysunął się policjant i zauważywszy rabusiów, zaczął biec ku nim.

— Stać! — zawołał, ale złodzieje zorjentowali się szybko i rzucili się do ucieczki, część łupów zostawiając na miejscu.

Policjant gwizdnął, niebawem zbiegli się inni policjanci, rzucili się w pościg i niedługo ujęli obu złodziei.

— Musimy was odstawić do komisarjatu — rzekł przodownik — ale żal mi was szczerze. Weźcież więc na pociechę po jednej czekoladzie.

I wydobył z worka dwie potężne czekolady, które złodzieje schowali z radością do kieszeni.

— Morowy — chłop — powiedzieli do siebie.

Niebawem wszyscy znaleźli się w komisarjacie.

— Zamknąć do aresztu — zawyrokował komisarz. — Zachciało wam się słodyczy, a teraz...

— Będzie nam i tak słodko. Pan przodownik dał nam po czekoladzie.

Przodownik spojrzał znacząco na komisarza.

— Zjedzcie je natychmiast — rzekł komisarz.

Złodzieje dobyli swoje czekolady i oto co się okazało: zamiast słodkiej masy w lśniących papierach kryły się zwykłe deszczułki.

— Oto jaki był cały wasz łup — wyjaśnił przodownik. — Zrabowaliście z wystawy same pozorne smakołyki. Zamiast konfitur — zabarwioną wodę, zamiast cukierków — papierki.

SPORT

Walki o mistrzostwo Łodzi.

Ł.T.S.G. I.—Turyści II. 4:0
Ł. T. S. G. II. — Turyści III 5:1.

Łódź, 9 sierpnia.

Wyniki obu meczów o mistrzostwo Ł.Z.O.P.N. pomiędzy powyższemi drużynami nie dały prawdziwego miernika sił.

ŁTSG zawdzięcza nieoczekiwane ładne zwycięstwo, obu swych drużyn, większemu ich hartowi i odporności na trudy, podczas bardzo dokuczającego upału oraz lepszej orjentacji swego napadu pod bramką przeciwnika.

Niemniej jednak, ani III ani też II drużyna Turystów w polu nie były słabsze. Przeciwnie, pokazały one grę bardzo ładną i conajmniej równą grze ich przeciwnika mimo osłabienia rezerwami.

Turyści, w okresie ferji szkolnych i urlopów, podczas których znaczna ilość ich naprawdę dobrych graczy przebywa na wsi, zmuszeni są powstałe stąd luki łatać, nieodpowiadającymi jeszcze wymogom graczami.

To też dzisiejsza III ich drużyna, składa się w przeważnej części z IV, a II-ga z III-ej.

Prócz tego III-cia drużyna wystąpiła bez bramkarza, którego funkcję obejmowali kolejno dwaj obrońcy. Fakt ten kosztował drużynę trzy, strzelone w pierwszych minutach bramki, które były bardzo trudne do obronienia i w rezultacie nie zostały odrobione.

Dalszym powodem porażki III-ej drużyny Turystów, był zupełny brak zgrania się i jakiejkolwiek taktyki. Podczas bowiem, gdy tyły III drużyny Turystów zmagają się z przeciwnikiem pod własną bramką, cała linja napadu stała na przodzie w równej linji, jak wbite w ziemię kołki, nie starając się ani w najmniejszym stopniu o nawiązanie kontaktu, nietylko z własną pomocą, lecz nawet z piłką. To też takim systemem prowadzona gra nie mogła liczyć na żaden sukces.

Inny zupełnie obraz widzieliśmy po stronie przeciwnej. Ł.T.S.G II, to drużyna nietylko ambitna, lecz umiejąca wyzyskać każdy błąd przeciwnika. Cały jej napad rozporządza silnymi strzałami na bramkę, grając prócz tego przebojowo. W drużynie panuje harmonja, wszystkie linje wspierają się nawzajem i stąd właśnie biorą swe źródło, wspaniałe wysokocyfrowe zwycięstwa Ł.T.S.G. II.

Ł.T.S.G. I i Turyści II stoczyli również zupełnie równorzędną walkę, lecz niemal te same błędy, jakie popełniała III drużyna, II-ga starała się je naśladować co do joty. Anemja w całej linji napadu, w której jedynie prawe skrzydło stało na wysokości zadania. Jednakże jego pracę marnowali wszyscy, nie dopuszczając wprost do wykorzystnja bajecznych biegów i centr Świętosławskiego.

Gra linji pomocy była bezproduktywną, tak że żadna podana przez nią piłka własnemu napadowi nie nadawała się do strzału. Nie wiadomo wogóle, skąd wzięły się u niektórych graczy Turystów takie maniery, jak bezustanna gra górą, miast przyziemnej.

To też syzyfowe prace jednostek II drużyny Turystów zaprzepaszczane przez większość poszły na marne i mecz został zakończony całkiem niehonorowym rezultatem 1:5.

Ł.T.S.G zaś tworzyło zespół bardziej wytrzymalszy, już od samego początku gry narzuciło ono jej własny ostry charakter i niem zwyciężyło.

Zawody rozpoczęto o całą godzinę później z powodu nie stawienia się sędziego. **Z.**

G. M. S.—Siła 3:2.

Mecz odbył się na boisku Turystów, nie został jednak dokończony.

Na kilka bowiem minut przed końcem, gry bramkarz Siły z piłką w rękach został przez graczy GMS. wepchnięty do bramki, a sędzia bramkę uznał Siła zaczęła protestować. Wszczęty spór nie mógł być polubownie załatwiony, żadna ze stron, z sędzią na czele nie chcieli ustąpić i te ostatnie zawody przed czasem odgwizdał.

Przebieg gry dość interesujący, przewaga zmienna. Obie drużyny nie wyzyskują licznych podbramkowych sytuacji. Lotniejszy jednak napad GMS. był częściej przy piłce i pod bramką przeciwnika orjentował się lepiej, to też szalę zwycięstwa przechylił on na swoją stronę.

Sprawą niedokończenia zawodów, a sprawy takie powtarzają się ostatnio zbyt często, winny zająć się władze sportowe.

Ł. K. S. — gościć będzie „Warszawiankę" w niedzielę.

Po niedzielnych derbach piłkarskich, które dały moc wrażeń publiczności sportowej, drużyna łódzka Turyści, ma nadchodzącą niedzielę wolną. Druga łódzka drużyna ŁKS. gościć będzie u siebie drużynę warszawską „Warszawiankę". Mimo, iż Warszawianka znajduje się na szarym końcu tabeli mistrzostw, to jednak przyznać jej należy, że potrafi ona od czasu do czasu wytrącić z rąk przeciwnikowi pewne zwycięstwo. Dowodów na to mamy dość a wystarczy sięgnąć pamięcią kilka tygodni temu, kiedy to Warszawianka zwyciężyła groźnego swego rywali Legję oraz na początku rozgrywek ligowych również i ŁKS. odebrała 2 cenne punkty w Warszawie. To też mecz z Warszawianką w każdym niemal mieście budzi zainteresowanie, jeżeli chodzi o wynik.

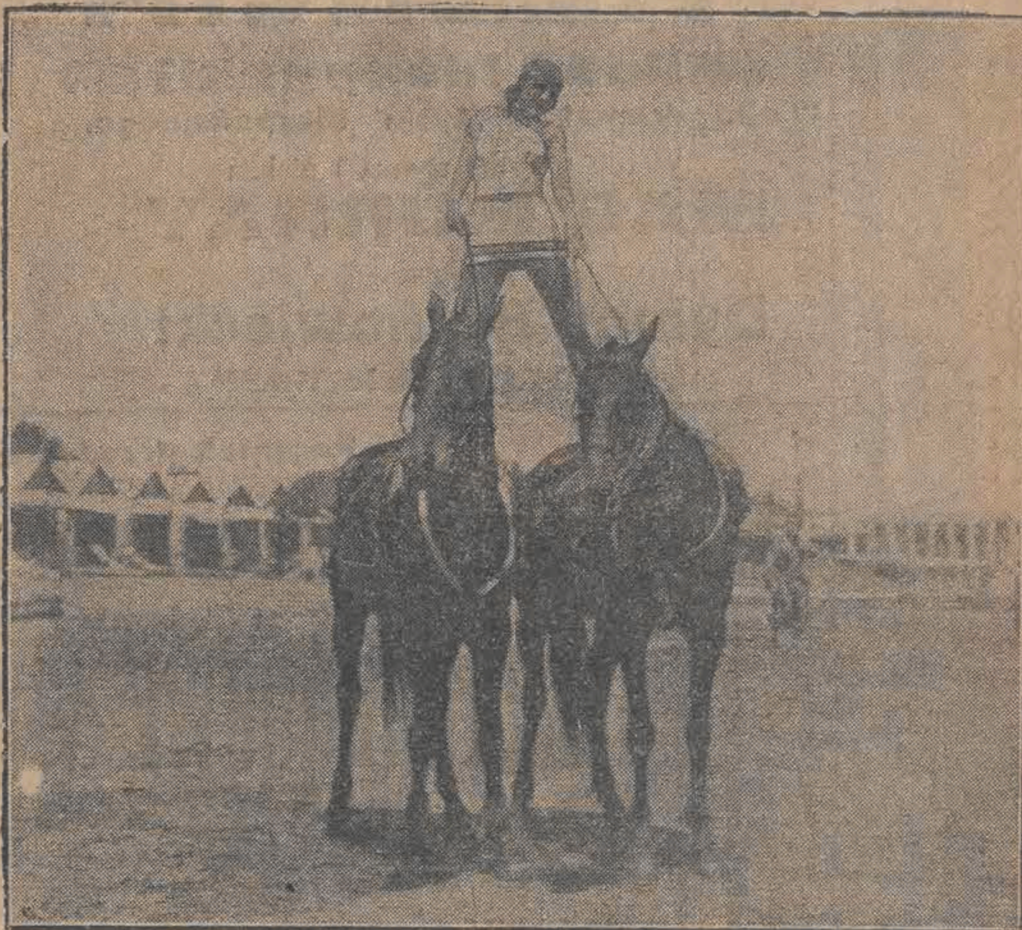
Dzisiejsze wyścigi w Helenowie

Zachęcony niedzielnym powodzeniem SS. Union organizuje w dniu dzisiejszym na torze Helenowskim drugi dzień wielkich międzynarodowych wyścigów sprinterowskich z udziałem wszystkich jeźdźców którzy startowali w niedzielę. Obok gości zagranicznych na czoło których wysunęli się mistrz Mathias Engel, mistrz Belgji Albert de Bunne i mistrz Niemiec Piotr Steffes, przyjeżdżają jeszcze kolarze warszawscy.

Dzisiejszy program przy rzęsiście oświetlonym torze, zapowiada się o wiele ciekawiej od niedzielnego. Gwździem dnia będą mecze między najlepszymi z których znów wyróżnić należy pojedynek Engla z dwukrotnym pogromcą de Bunne i pojedynek Szmidta z Boiocchim. Dalej, kolosalne zainteresowanie budzi trzygodzinny bieg parami na wzór amerykańskich wyścigów sześciodniowych.

Początek wyścigów naznaczony został na godz. 7.30 wieczór. Dzisiejsza impreza kolarska zapowiada się tem ciekawiej, że kolarze zagraniczni zapoznani już są z torem i bezwątpienia osiągną znacznie lepsze wyniki. **E.**

Jak się bawią na Lido.



Ekscentryczny obrazek z plaży na Lido pod Wenecją. Rasowe konie i... rasowa amerykanka.

Tabela rozgrywek
o mistrzostwo Polski po dzień 8 sierpnia.
Skok Ruchu na 4 i Warty na 8 miejsce w tabeli po sensacyjnych zwycięstwach.

Przewidywania nasze, ogłoszone w sobotnim „Expressie" sprawdziły się. W tabeli mistrzostwa nie zmieniło się zbyt wiele nie mniej jednak niedzielne rozgrywki, na całym terenie Polski przyniosły kilka sensacyjnych wyników.

I tak: wielkie wrażenie zrobiło wysokocyfrowe zwycięstwo **Warty nad Legją (8:1).**

To też wynik ten trudno pominąć milczeniem. Środkowa trójka napadu Legji gra ślicznie i jest zdaniem wszystkich, bezkonkurencyjną, ale znowu nie taki djabeł straszny... Dowiodła tego zresztą Warta, która tę bezkonkurencyjność wprost z ziemią zrównała.

Wniosek więc stąd prosty, że na wszystko a więc i na bezkonkurencyjną grę w piłkę nożną są środki, sztuka tylko w tem kto je potrafi wynaleźć i zastosować... Dziś zatem, tak jak zazdroszczono Legji jej świetnego napadu, trzeba zazdrościć Warcie jej świetniejszego jeszcze wyniku uzyskanego z Legją.

A stąd ogromny sukces moralny, z którym w parze maszeruje, wszystko dodatnio.

Nie mniejszym sukcesem szczyci się mistrz Łodzi swem zwycięstwem nad eksmistrzem, zwanym aż do niedzieli „moralnym mistrzem Łodzi".

I słusznie! — Ale ta przedniedzielna słuszność, została onegdaj również zrównana z ziemią. Turyści zwyciężyli tak decydująco i bezapelacyjnie, że eksmistrzowi, poniesiona porażka zupełnie lekką będzie, a sportowa Łódź zatrzyma na dal faktycznego mistrza, bez żadnego dodatkowego tytułu.

Wartość zaś zwycięstwa Turystów była również kolosalna. Świadczy o tem wszechwładna na naszych boiskach galerja, która na onegdajszym meczu, po pięknych uzyskanych przez Turystów bramkach, całkowicie po stronie mistrza Łodzi stanęła. Jest to sukces ogromny, do którego nie trzeba chyba nic więcej, prócz dalszych zwycięstw dodawać.

Z wielką również porcją bramek (6:2) odprawił **Polonję, górnośląski Ruch a zwycięstwo Pogoni nad Czarnymi 3:0,** należy także do rzędu wyników sensacyjnych, jeżeli zważymy, że jest to pierwsze wogóle w r. b. zwycięstwo mistrza Polski nad swym zaciętym rywalem.

Porażkę Jutrzenki przewidzieliśmy również ale mikroskopijne zwycięstwo IFC. nad Warszawianką 2:1 świadczy o poprawie przy tej ostatniej.

Mecz TKL. — Hasmonea nie odbył się.

Tabela mistrzostw po dzień 7 b. m. przedstawia się jak następuje:

Klub	Gier	Pkt.	Bramek
1) Wisła	16	25	54:22
2) I.F.C.	16	24	45:21
3) Pogoń	15	20	44:24
4) Ruch	16	17	33:31
5) T.K.S.	15	17	39:46
6) Legja	16	16	41:40
7) Ł.K.S.	16	16	3:29
8) Warta	15	15	40:34
9) Turyści	16	15	30:35
10) Polonja	15	15	33:39
11) Czarni	16	12	28:32
12) Hasmonea	14	10	24:40
13) Warszawianka	16	9	22:45
14) Jutrzenka	16	7	25:50

CASINO

Dziś i dni następnych! **Wielki dwugodzinny program!** Filmy sezonu 1927-1928.

— 1 —

VALENCIA

(Miłość hiszpanki)

Wielki dramat z życia hiszpańskiego.

W roli głównej słynna i piękna

MAE MURRAY

Reżyser:

Dymitr Buchowiecki

słynny z obrazu **„Białe Noce"**

— 2 —

JEDNA KOBIETA i ONI DWAJ

Porywający film, kreślący z pełnym realizmem mękę pięknej kobiety prześladowanej przez szantażystów.

W roli głównej **Hrabina Agn. Esterhazy**

Początek przedstawień o godz. 6-ej wiecz

S. S. „UNION"



Dziś, we wtorek, d. 9 sierpnia 1927 r. o godzinie 7.30 wiecz.

MIĘDZYNARODOWE WYSCIGI CYKLISTÓW

Udział biorą: Mistrz świata **ENGEL** BOIOCCHI—mistrz Włoch, ABEGGLEN—mistrz Szwajcarji, DE BUNNE—mistrz Belgii, STEFFES — mistrz Niemiec

SZYMCZYK i SZMIDT — mistrze Polski i inni.

W programie m. i.: mecze rewanżowe i bieg parami na wzór amerykańskich wyścigów sześciodniowych na 50 klm.

Tor oświetlony — **Komunikacja tramwajowa zapewniona.**

Plac Sportowy „Helenów"

CENY BILETÓW: m

wejściowe zł. 2.00, uczniowie i szeregowi zł. 1.50, miejsca siedzące: ławki F, G, H po zł 2.00, taras B, C, D i E po zł 3.00, ławka K — zł. 3.50, taras A—zł 4.00, trybuna otwarta zł. 5.00, trybuna kryta i wewnątrz toru zł. 6.00, kupon do loży zł. 8,00

Przedsprzedaż biletów we wtorek, d. 9 bm u firmy **A. DIETEL, PIOTRKOWSKA 157**

SPLENDID

NARUTOWICZA 20. **NARUTOWICZA 20.**

Dziś i dni następnych!

10-ty Podwójny szlagierowy program!

— 1. —

MĄŻ WŁASNEJ ŻONY

niesłychanie interesujący dramat w 10 aktach, ukazujący niebezpieczeństwa grożące pięknej kobiecie, która pragnęłaby uczciwie przejść przez życie...

Wspaniała obsada: dawno niewidziana na ekranie

LUCY DORAINE

słynny

R. KLEIN-ROGGE

i t. zw. „szwedzki Valentino" — przemiły

NILS ASTHER,

bożyszcze kobiet całego świata.

— 2. —

TAJEMNICA WIELKOMIEJSKIEGO PAŁACU

Porywająca sztuka w 10 aktach według słynnej powieści Artura Landsbergera p. t. „Villa im Tiergarten"

Role kobiece spoczywają w rękach tak wybitnych artystek jak: **głośna tancerka rosyjska**

Elsa Krüger, Aud Egede Nissen

Role męskie odtwarzają:

Joe Marco, Charles Willy Kayser i inni.

Orkiestra symf. pod dyr. A. Czudnowskiego.

Sala mechanicznie wentylowana.

Początek seansów o godz. 6-ej wieczór.

Doktór

W. Łagunowski

Choroby skórne weneryczne moczopłciowe.

Gdańska 42.

Przyjmuje: od 9 do 10½ r. od 1—2.45 pp. i od 8-9 wiecz.

Dr.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe **Konstantynowska 12.** Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe. leczenie promien Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od g. 6-9 w.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od god. 2—7 wiecz.

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorjum

wznowiła lekcje gry fortepjanowej

Przyjmuje od 10 - 12 i od 2—5

Wschodnia 72, m. 19 m

JEDYNY SPECJALNY (OD 1863 r. EGZYSTUJĄCY) ZAKŁAD

KEFIRU LECZNICZEGO K. SIGALINY

KEFIR, KEFIROGEN, ŚMIETANKA HOMOGENIZOWANA I STERYLIZOWANA

WYPIĆ MOŻNA NA MIEJSCU, DOSTAWA DO DOMU NA ŻĄDANIE

UL. NARUTOWICZA (DZIELNA) 6, TEL. Nr. 4640.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku,

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł.

POTRZEBNI

wykwalifikowani robotnicy lub robotnice do wyrobów dzianych (L. L. Flachmaschinen) Zgłaszać się od 9—2 i od 5—7 do fabryki „Enc" 6-go Sierpnia 2. (sd)

KREM **Piegol** Z KOGUTKIEM

USUWA BEZ ŚLADU PIEGI, PLAMY WĄGRY, OPALENIZNĘ I ZMARSZCZKI NA TWARZY. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

POKÓJ frontowy

umeblowany, 2 okna, do wynajęcia

Piotrkowska 87,

m. 8. Obejrzeć można 9—5.

Lezioni d'Italiano

(conversazione, grammatica, letteratura) insegne signorina laureata in lettere

Tel. 39-85 dalle 9—1 e dalle 5—8

Dr. med.

S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangielickiej

Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp. wiecz.

Rozmaite

Okazja!! Sprzedam tanio 2 łóżka, 2 materace 2 szafki nocne, 1 bieliźniarkę, 1 szafę do zegara wszystko ciemny dąb, jeszcze w dobrym stanie. Wiadomość: Ogrodowa 28, sień V m. 9. 9

Dywany reperuję Tkalnia sztuczna Piotrkowska 92

Potrzebny zdolny subjekt fryzjerski Wólczańska 129 43—p

Sprzedam zakład fryzjerski z powodu wyjazdu tanio. Wiznera 7

Potrzebny pomocny technik-dentystyczny i chłopiec do nauki pierwszeństwo tym co już praktykowali. Zgłosić się Główna 51. Lekarz-denysta, (sd)

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. „W. drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef [illegible]